

NASZE KORZENIE

Szukajcie prawdy jasnego płomienia!
Szukajcie nowych, nie odkrytych dróg...
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg!

.
Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach...
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości podnoście gmach!

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!

Sięganie do wiersza tak znanego,¹ który należy do obowiązkowej lektury szkolnej, może od razu zniechęcić do podjęcia próby wspólnego poszukiwania tego czegoś zgoła nieuchwytnego, co uważamy za nasze korzenie, z których wyrastają kolejne generacje Polaków. Dlaczego takie oklepane motto? A może niezupełnie oklepane, jeżeli uświadomić sobie, że wiersz ten został napisany przez człowieka, który wprowadził deklarował się pozytywistą, ale sam jako młody chłopak brał udział w powstaniu tak tragicznym, jakim było powstanie styczniowe — rozpaczliwy i bez szans militarnych protest i udokumentowanie zewnętrzne praw narodu do samoistnienia. A potem, po klęsce, kiedy w „Priwislenskim Kraju” starano się zatrzeć wszelkie znamiona polskości, cała generacja popadła jakby w bezwład. I właśnie wówczas Asnyk zwraca się do młodych z apelem, aby nie odcinali się od własnych korzeni, od tego, co nazwał „ołtarzami przeszłości”, i to pod groźbą utraty własnej tożsamości. Rezygnując z języka poetyckiego, zapytajmy: o co tu w gruncie rzeczy chodzi? — O niezrywanie z tradycją. I tu znów coś z lamusa. Dla przeciętnego młodego człowieka, wzrastającego współcześnie, w dobie tak ogromnego przyspieszenia przemian, pojęcie „tradycji” budzi skojarzenia z czymś niemodnym, przestarzałym, strupieszalym nawet. Ale takie skojarzenia wynikają z tego, że na skutek owego przyspieszenia przemian nastąpiły liczne pęknięcia w przekazie tradycji, w której przestało się rozgraniczać sferę generalnych wartości i sferę określonych, szczegółowych obyczajów, graniczących niejednokrotnie z konwenansem zupełnie już dziś zdezaktualizowanym.

Aby w toku dalszych rozważań uniknąć nieporozumień, spróbujmy sięgnąć do najzwyczajniejszego, wręcz encyklopedycznego określenia, co rozumiemy przez tradycję. Otóż tradycja polega na przekazywaniu z pokolenia na pokolenie treści kulturowych: obyczajów, poglądów, wierzeń i przekonań,

sposobów myślenia i zachowania, norm postępowania — wyróżnionych przez daną zbiorowość na podstawie określonej hierarchii wartości z dziedzictwa kulturowego jako społecznie doniosłe dla teraźniejszości i przyszłości. W tym sensie tradycja stanowi pomost pomiędzy przeszłością a teraźniejszością, która za moment również stanie się przeszłością. Społeczności bez historii nie posiadają tożsamości, dlatego powoływanie się na tradycję stanowi istotny czynnik samookreślenia się grup, klas, warstw społecznych, całych narodów.

Do jakiej tradycji sięgamy? — oto pierwsze pytanie, jakie się z natury rzeczy nasuwa. Trudno nawiązywać do całokształtu tradycji, jaka się wytworzyła na całej przestrzeni historycznej, a nawet wcześniejszej, np. Słowiańszczyzny pogańskiej. W pierwszym rzędzie chodzi o tradycję wyrosłe w kręgu kultury chrześcijańskiej. Następnie chodzi o tradycję w jakimś stopniu bliskie i żywe, a więc o tradycję przekazywane bezpośrednio, tkwiące w pamięci pokoleń. I chociaż już zostało to nadmienione przy próbie określenia, co rozumiemy przez tradycję, warto jeszcze raz zwrócić uwagę na wyróżnienie w tradycji dwóch istotnych czynników:

1. wartości generalne, które, uznane w okresie poprzedzającym za ważne, istotne, były w nim wiodące — zwłaszcza zaś w modelach rodziny, które uważamy za reprezentatywne i w jakiejś mierze wzorcowe;

2. sfera określonej obyczajowości — związana z określonymi uwarunkowaniami kulturowymi, społecznymi, gospodarczymi, z natury rzeczy zmiennymi, zależnymi od kontekstu historycznego.

Rozróżnienie powyższych czynników ułatwi dalsze przedstawienie problemu, a w konsekwencji doprowadzi do wyciągnięcia wniosków.

1. TRADYCJA W RODZINIE POLSKIEJ I TRADYCYJNY MODEL RODZINY

Tutaj punkt wyjściowy stanowi teza, iż rodzina była i jest naturalnym ośrodkiem, komórką, w której przekazywane są wartości i postawy, a w tym przekazie mieści się przekaz religijny, moralny, narodowy i kulturowy.

W związku z powyższym uwarunkowania społeczne rodziny, sięgające nie raz w daleką przeszłość, są ważne i dotyczą w ogóle modelu rodziny chrześcijańskiej. I tu z kolei należy sobie uświadomić, iż w przeszłości rodzina tradycyjna traktowana była jako część składowa większej całości społecznej, jako ogniwo długiego łańcucha rodowego. I w tym tkwiły istotne zagrożenia, gdyż będąc traktowana jako część większej całości była w stosunku do tej całości instrumentem, dzięki któremu umacniał się związek między rodami czy społecznościami sąsiedzkimi. W tak pojętym modelu osoby samych współmałżonków schodziły na drugi plan, wyboru współpartnerów dokonywano drogą pewnej umowy grupowej, a rodzina stanowiła jeden z typów relacji związanych z całością grup i społeczności. Relacje takiego typu rodziny były przenoszone na inne społeczności, takie jak sąsiedzka, a także i zawodowa. Rodzina albo cementowała dwie różne grupy, albo umacniała jedną łącząc poszczególne podgrupy. W owym modelu grupa, której ogniwem była rodzina, dbała w swoim interesie o to, by rodzina posiadała środki utrzymania oraz żeby była trwała i wypełniała zadania rozrodczo-biologiczne. Można tu zaryzykować stwierdzenie, że funkcjonalność rodziny wobec grupy była jej podstawowym zadaniem. Mowa więc tu o modelu antypersonalistycznym, w którym skądinąd funkcja rodziny jako przekaziciela tradycji jest niejako

oczywista: rodzina jest przekazicielem tradycji grupy, jej nośnikiem, jednocześnie rozpyla się w grupie, w której jest instrumentem.

W ciągu stuleci Kościół usiłował wypracować model rodziny chrześcijańskiej podejmując walkę z wyżej scharakteryzowanym odpersonalizowanym modelem rodziny, a przede wszystkim kładąc nacisk na sakramentalny związek dwojga ludzi. Przez całe jednak wieki nie mógł sobie z tym problemem poradzić. Wraz z procesem chrystianizacji społeczeństw w skład dziedzictwa kulturowego weszły wartości chrześcijańskie, ale istniał pewnego rodzaju kompromis w stosunku do instrumentalnego traktowania rodziny i dlatego tradycje przekazywane w danej rodzinie zależały od tradycji — w tym i chrześcijańskiej — większej grupy społecznej, której rodzina była częścią, przy czym zachodziły nieraz skomplikowane układy między wartościami chrześcijańskimi a nastawieniem i postawami całej grupy. W grę wchodziła np. kwestia egoizmu grupowego, sprawa spetryfikowanej nierówności społecznej, dla której szukano podstaw ideologicznych, itd.

W naszej społeczności wzorzec rodziny był związany dłużej niż gdzie indziej ze społeczeństwem agrarnym. Istniały dwa bieguny tego modelu:

— tradycyjna rodzina szlachecka — zwłaszcza średniej i drobnej szlachty. Charakterystyczny tu jest nie dwór magnacki, w większym stopniu otwarty na wpływy kosmopolityczne, ale właśnie dworek, tak często idealizowany i przedstawiany w literaturze pięknej, żeby tylko przypomnieć Mickiewicza, Orzeszkową, Sienkiewicza czy też Rodziewiczównę;

— tradycyjna rodzina chłopska — mająca mniejsze znaczenie jako wzorzec przekazywany do naśladowania, ale jej funkcja tkwiła przede wszystkim w fakcie liczebności tej warstwy społecznej.

Z tych dwóch biegunów rangę modelu osiągnął model rodziny szlacheckiej, penetrując z czasem warstwy inteligencko-miejskie ubiegłego stulecia, schodząc nawet do warstw drobnomieszczańskich. Dla naszej społeczności — w przeciwieństwie do społeczności zachodnioeuropejskich — charakterystyczne było to, iż nie wytworzył się atrakcyjny typ rodziny mieszczańskiej mogącej spełniać rolę wzorca. Na taki stan rzeczy wpłynęła z jednej strony wielowiekowa słabość miast polskich, z drugiej — wyjątkowa liczebność szlachty, sięgająca 10% populacji, podczas gdy w państwach zachodnich sięgała ona 2—4%, a także wykształcenie się warstwy nie znanej w innych krajach: szlachty zaściankowej, stojącej na pograniczu kultury pisanej i ustnej.

O znaczeniu modelu rodziny szlacheckiej zadecydował inny jeszcze czynnik o niezmiernej doniosłości dla polskiej rzeczywistości historycznej. Chodzi o rolę nośnika i przekaziciela świadomości narodowej, jaką spełniała w długich dziesięcioleciach braku suwerennego bytu państwowego.

2. TYP RODZINY ZWIĄZANY Z POLSKIM SPOŁECZEŃSTWEM AGRARNYM

Dom szlachecki i chłopski był mikroświatem organizowanym przez sferę obyczajowości religijno-rodzinnej. Jedną z istotniejszych i najżywotniejszych była kategoria poświęconego obyczaju, obyczaju „swojskiego”. Szlachta odczuwała go jako obyczaj narodowy, gdyż sama nazbyt długo identyfikowała się z narodem; dla mas chłopskich był to obyczaj „ojcowy”, „swój”. Owa kategoria obyczaju ważna jest również dla całego naszego dziedzictwa religijnego, gdyż w typie religijności organicznie zrośniętej z obyczajem stopniowo uległy zainteresowania i pasje teoretyczno-teologiczne. Jeśli wyraźnie występowało

odecinanie się od schizmatyków i „lutrów”, to przede wszystkim na tej zasadzie, iż nie zachowywali swego „własnego” obyczaju. Kategoria obyczaju nadawała religijności polskiej jeszcze inny aspekt — aspekt etyczno-pragmatyczny; korelatem określenia „obyczaj rodzinny” było określenie „staropolska cnota”. Ten właśnie związek sprawił, iż etosowi polskiemu obcy był ekstremistyczny moralizm. Kategoria obyczaju nie była oczywiście pojęciem wyłącznie religijnym. Wielkie dziedzictwo obyczaju posiadało związki ze strukturami kościelnymi i państwowymi okresu przedrozbiorowego, co odgrywało ważką rolę w całokształcie dziedzictwa kulturowego kręgu szlacheckiego. Warto tu chociażby nadmienić, iż przy całym zakorzenieniu religii w życiu potocznym Polska nigdy nie była krajem klerykalnym w sensie władzy duchowieństwa. Kler w stosunku do krajów zachodnich posiadał o wiele mniejszą bazę uposażeniową, ponadto nie istniało silne poczucie „kastowości” duchowieństwa w stosunku do innych warstw społecznych. Kler tworząc osobny, uprzywilejowany stan, nie uważał się za wyłącznego przedstawiciela tego stanu, ale i stanu, z którego się wywodził, a szczególnie upodabniał się mentalnością do szlachty. Co więcej, Kościół polski, mimo iż główne centra kultowe znajdowały się w ośrodkach miejskich, związany był przede wszystkim ze strukturami wiejskimi.

I jeszcze jedna uwaga, potrzebna w toku dalszych rozważań. Otóż dla całego okresu niewoli ważny był kształt ustrojowy wyniesiony z doświadczeń demokracji szlacheckiej, której najzupełniej obcy był absolutyzm. W tym ustroju nie istniała sprzeczność pochodzenia władzy z mandatem boskiego i z mandatu narodu — podstawowa antynomia stanowiąca zarzewie rewolucji XIX-wiecznych na Zachodzie. Mandat narodu nie kończył się na samym udzieleniu władzy, ale istniało prawo do jej kontroli, do usunięcia władcy, który przekroczył swe kompetencje, który przejawiał cechy „tyrana”. Przekonanie to było uważane za oczywiste i za głęboko zgodne z tradycją chrześcijańską, za truizm nie podlegający jakimkolwiek dyskusjom i podważaniu z punktu widzenia ideologicznego. W owym przeświadczeniu występowało zatarcie pomiędzy prawem i obyczajem, a dziedzictwo to rzutowało następnie na cały ruch powstańczo-niepodległościowy, z tym, iż stopniowemu rozszerzeniu ulegało pojęcie narodu, wyzbywając się — nie bez konfliktów — swego klasowo-szlacheckiego charakteru.

Wróćmy jednak do tradycyjnego modelu rodziny polskiej związanej z agrarnym charakterem społeczeństwa. Jak zostało nadmienione, dom taki był mikroświatem, a rytm jego życia w skali dnia, miesiąca, roku posiadał wyraźne uzasadnienia i komponenty religijne. Podstawową sprawą w wychowaniu rodzinnym było wdrażanie dzieci od początku w życie i obowiązki religijne, w rytm modlitw, świąt, postów i praktyk. Sakralizacji poddane były podstawowe momenty życia rodziny, jak śluby, narodziny, zgony. Omawiany typ rodziny cechowała wielopokoleniowość oraz silne więzy rodzinne tworzące poczucie solidarności. Duże znaczenie posiadały koligacje oparte na pokrewieństwie. W tym typie życia rodzinnego brak było rozgraniczenia pomiędzy domem a pracą zawodową, gdyż praca na własnej roli była prawie wyłącznie regulowana warunkami klimatyczno-atmosferycznymi i nie ulegała rygorom i zależnościom zewnętrznym.

W nieco sielskim obrazie samowystarczalnemu domu-dworku wcześniej zaczęły występować poważne rysy spowodowane naporem przemian społeczno-gospodarczych idących w kierunku kapitalizmu. Niewątpliwie charakteryzowany model nie był zdolny wytrzymać konkurencji ekonomicznej i nawet, co trzeba stwierdzić, był jednym z czynników zacofania gospodarczego. O jego trwałości zadecydował jednak bardzo ważny moment: jego atrakcyjność zo-

stała podtrzymana przez sferę wartości narodowych, a odwracając sytuację — dążenie właśnie do samowystarczalności materialnej i psychicznej domu warunkowało w stopniu istotnym przechowywanie wartości narodowych i religijnych.

Wartości narodowe, istniejące w domu szlacheckim od niepamiętnych czasów, były w ograniczonym stopniu obecne i w rodzinie chłopskiej, przede wszystkim jako przywiązanie do tego, co rodzime i swojskie, do tego, co było za „ojców”. Pełna świadomość narodowa przyjdzie dużo później, zwłaszcza iż pierwsze zrywy niepodległościowe zbyt mało uwagi poświęciły równoprawnieniu społecznemu lub wręcz tę kwestię zaniedbały. Świadomość narodowa chłopów połączona z ostrym poczuciem krzywdy społecznej najwcześniej ukształtowała się u byłych kombatantów insurekcji Kościuszkowskiej, a także następnych powstań narodowych, jak temu np. daje świadectwo przemówienie sołtysa wsi Marki k. Warszawy, wygłoszone (24 VI 1831) w czasie powstania listopadowego — mówiące o walce chłopów w obu zrywach zbrojnych. Oto fragment, zanotowany przez pamiętnikarza, który był sam chłopem z pochodzenia:

Świętej pamięci Kościuszko mówił nam: «Bijcie, dzieci, Moskali, a po wojnie lepiej wam będzie». Myśmy zabijali i sami ginęli i cóż my na tym skorzystali, albo kochany nasz świętej pamięci Kościuszko? Oto szlachta Kościuszkę zdradziła, Polskę sprzedała, Kościuszko umarł na wygnaniu, a my, chłopie, jak byliśmy niewolnikami szlacheckimi, tak i jesteśmy, jak robiliśmy pańszczyznę, tak i robimy, jak nas batogowali, tak nas batogują. Teraz gadają nam o wolności, a batogami gonią robić pańskie. Nakładają podatki na wojnę, a sami pieniądze duszą. [...] Nas niszczą, dzieci nasze giną w bojach i to wszystko na próżno. Oto szlachta zrobiła terazniejszą wojnę dla swojej fantazji, ale nie dla naszego szczęścia. Bo gdyby ta wojna była zrobiona dla szczęścia mieszkańców całego naszego polskiego kraju, to by szlachta powinna powiedzieć na sejmie w Warszawie, że chłopie już nie są poddanymi. [...] A że szlachta tego nie zrobiła i nie robi, Pan Bóg ukarze szlachtę, a my, chłopie, będziemy nieszczęśliwi jak byliśmy. Daj Panie Boże, żeby to się nie ziściło.²

Zacytowany przykład świadomości chłopskiej, chociaż wstrząsający, nie był powszechny. Główna linia samoobrony wsi oraz budzenia jej świadomości narodowej ujawniała się w oporze przeciw „obcości” zaborcy nie szanującego rodzimego obyczaju i dyskryminującego bądź ograniczającego religię katolicką.

W obu omawianych modelach domu: chłopskim i szlacheckim, ostro było odbierane to, iż przeciwstawieniu uległy dwie sfery życia: domowego i publicznego. Jedną była swojska, rodzima i własna, druga — obca, wroga i narzucona. Zerwaniu uległa więź pomiędzy życiem rodzinnym, życiem szkolnym i życiem publicznym. Zabrakło ciągłości i zrobiła się wyrwa. Dla warstwy szlacheckiej, „udziałowców” życia publicznego za czasów wolnej Rzeczypospolitej, w okresie niewoli to, co było na zewnątrz domu, stało się wrogiem albo obce: rząd, urzędy, wojsko, a w końcu i szkoła — główne narzędzie wynarodowienia. Rodzące się pewne środowiska związane z systemem kapitalistycznym, jak np. fabryki, handel — jeśli nie były wrogiem, nie były też swojskie, ale kosmopolityczne i pozbawione elementów religijnych. W tej sytuacji narasta proces, w którym rodzina staje się główną, centralną komórką życia narodowego. Właśnie rodzina przejęła na siebie część z tego, co w nowoczesnym państwie winno być domeną życia publicznego. W pewnym przynajmniej zakresie ulega zatarciu rozgraniczenie na to, co publiczne i na to, co prywatne, bo to, co było publiczne, było nie tylko obce, ale i wrogiem, a to, co się działo w sferze prywatnej, posiadało sens publiczny na własny użytek, zwłaszcza gdy chodziło o przechowanie i przekazanie określonych wartości. Utrwala się pojęcie „domu twierdzy”,

modelu z pewnością defensywnego, ale nie posiadającego nic wspólnego np. z angielskim kultem prywatności, niedostępnością wobec sąsiadów, nie istniały tu bowiem bariery pomiędzy poszczególnymi domami i rodzinami. Wzorzec rodziny jako centralnej komórki życia narodowego zakładał zacieśnianie się kontaktu rodzin i to po linii wszystkich możliwych więzów: pokrewieństwa, sąsiedzkich, towarzyskich, wspólnoty przeżyć typu kombatanckiego czy absolwenckiego. Silna zwłaszcza była solidarność ludzi zaangażowanych w czyn patriotyczny — bądź o charakterze konspiracyjnym, bądź w jakiś sposób mieszczących się w ramach legalności lub znajdujących dla swych działań określony legalny szyld. Narodowa selekcja ochronna prowadziła do tego, że nie przyjmowało się ludzi posiadających opinię „złych Polaków”. Istniała ponadto silna więź religijna uzewnętrzniająca się w pielęgnowaniu i podtrzymywaniu obyczaju religijnego wewnątrz rodziny oraz we wspólnej praktyce publicznej.

Skoro mowa o praktyce publicznej, trudno jest tu przecenić rolę Kościoła w okresie braku bytu suwerennego, gdy Kościół był jedyną trójzaborową organizacją publiczną uprawnioną do gromadzenia ludzi wszystkich warstw społecznych i przemawiania do nich po polsku, jedyną organizacją, która mimo wszystkich usiłowań i presji, mimo ewidentnych słabości ludzi Kościoła nie została do końca zawładnięta przez reżimy zaborcze. Właśnie obrzęd religijny stał się ważkim elementem życia publicznego Polaków i narodowej więzi zbiorowej. Narastał związek pomiędzy wartościami religijnymi symbolizowanymi w danym obrzędzie a określonymi postawami wobec rzeczywistości zaborczej. Zjawisko, o którym mowa, daje się zaobserwować w ramach normalnego rytmu roku kościelnego. Obrzędy i kultury wpływały na zacieśnienie się więzi pomiędzy życiem religijnym a patriotyzmem, i to najszerzych warstw ludności, dzięki nasyceniu treściami wywodzącymi się z okresu wolnej Rzeczypospolitej i przywiązaniu do tradycyjnej, nieraz barokowej jeszcze w swej formie religijności. Ujawniało się to zwłaszcza w oprawie pozaliturgicznej towarzyszącej niektórym świętom, jak np. w wystroju grobów wielkanoctnych, scenografii szopek, jasełek czy misterii. Narodowe treści tkwiły w kulcie maryjnym, zwłaszcza Królowej Korony Polskiej, oraz w czci dla świętych uznanych za patronów narodu, szczególnie św. Stanisława biskupa i św. Kazimierza królewicza. Barometrem nastrojów patriotyczno-religijnych stały się w sposób szczególny nabożeństwa żałobne za wybitne i zasłużone dla życia narodowego osobistości, bądź z generacji ludzi pamiętających jeszcze niepodległość, bądź bojowników o sprawę wolności i o trwanie kultury polskiej. Dlatego rola Kościoła i obrzędu religijnego, ambony i konfesjonatu, nawet w nurcie normalnego życia religijnego była zgoda wyjątkowa w społeczeństwie, które można nazwać „narodem rodzin”.

Model „rodziny-twierdzy” w kraju pozbawionym suwerennego bytu państwowego został wypracowany i był kultywowany w warstwach, które można określić jako „oświecone”, w każdym razie chodziło o ludzi posiadających umiejętność czytania i pisania. Inteligencja, obok dworu ziemiańskiego i zaścianka, taki samoobronny wzorzec kształtowała, a także stopniowo przenikał on do mieszczaństwa. Oczywiście chodzi tu o mieszczaństwo większych aglomeracji miejskich, gdyż w małych miasteczkach pół-rolniczych, pół-rzemieślniczych styl życia i więzi rodzinnych zbliżony był do modelu dworku. Dotychczas nie zostało zbadane, w jakim stopniu model „rodziny-twierdzy” oddziaływał na powstającą wielkomiejską klasę robotniczą — warstwę społeczną najbardziej wykorzystaną z rodzimego środowiska, która dopiero zaczyna tworzyć własne tradycje.

W tym miejscu nie chodzi o sądy wartościujące dotyczące omawianego

modelu, a nawet o wskazanie na ujemne cechy defensywnej jego roli. Chodzi przede wszystkim o siłę przyciągania takiego domu rodzinnego, w którym „twierdzą stawał się każdy próg”. O jego atrakcyjności świadczy chociażby fascynacja nim szeregu cudzoziemców, którzy się polonizowali i stawiali gorącymi rzecznikami polskości, i to w okresie wzmagającego się ucisku narodowego, żeby tylko wymienić Samuela Bogumiła Lindego — twórcę *Słownika języka polskiego*, Oskara Kolberga pasjonującego się polskim obyczajem ludowym, czy wreszcie Wincentego Pola — autora *Pieśni o ziemi naszej*, czynnie walczącego w powstaniu listopadowym.

Należy zauważyć, że jedną z podstaw, na której gruntował się model „rodziny-twierdzy”, było posiadanie możliwie trwałego majątku, który wcale nie musiał być duży, ale musiał warunkować zabezpieczenie „prywatności” życia. W majątku widziano zabezpieczenie stylu życia rodziny. Zdobyćcie względnie trwałych podstaw materialnych było znacznie trudniejsze w mieście niż na wsi, gdzie miernikiem posiadania pozostała ziemia. W modelu narodowym rodziny wiejskiej — i to zarówno ziemiańskiej, jak drobnoszlacheckiej i chłopskiej — ziemia była podstawową wartością. Właśnie stosunek do własnej ziemi, jej obrona przyczyniły się do rozszerzenia świadomości narodowej chłopów i rodziny chłopskiej.

W stereotypie, o którym mowa, rodzina stanowiła podstawową komórkę wychowawczą. Nie oznacza to, by podobnych funkcji nie spełniała i w okresie wcześniejszym, ale w przypadku np. rodziny szlacheckiej w czasach przedrozbiorowych oddziaływanie wychowawcze przez rodzinę nie było antagonistyczne w stosunku do tego, co działo się w życiu publicznym. W epoce braku suwerenności funkcja wychowawcza rodziny polegała przede wszystkim na uodpornieniu, na zaszczepieniu przeciw niebezpieczeństwom z zewnątrz, wspominaliśmy bowiem o zasadniczym antagonizmie między wartościami zaszczepionymi w domu a wpajanymi w szkole, w obcym życiu publicznym czy nawet w pracy zawodowej wykonywanej poza własnym warsztatem. Dzieci miały w domu otrzymać określoną skalę ocen, dzięki której w przyszłości, przy wyjściu z domu, mogły rozróżnić zło i jemu się przeciwstawić. Podstawowym zadaniem domu było budowanie zasadniczego kośćca moralnego dziecka i stanowienie dlań autorytetu w zakresie problemów etycznych i zachowań. W literaturze pięknej najdobitniej wyrażała to w swych utworach Maria Rodziewiczówna, która w jednej z powieści takie przestrogi wkłada w usta matki wyprawiającej syna do „szkół”:

Pamiętaj, żeś Polak i katolik. Żeś powinien być prawy przed Bogiem i przed rodakami. Pacierz co dzień mów i medalika z szyi nie zdejmuj. Pamiętaj to, pamiętaj zawsze, ale milcz i pracuj. Łaski nie proś, przyjaźni nie zawieraj, bo nie wiesz, czy na dłoni, którą ci kto poda, nie ma krwi lub krzywdy. Ubogi jesteś, niewolnik, cierpieć masz i znosić, boś słaby, ale chleba z nimi nie łam, serca im swego nie otwieraj. Gdybyś to uczynił, przeklęty bądźziesz, ja się ciebie wyrzeknę. Bóg się od ciebie odwróci, będzie z tobą jak w tej pieśni, com cię wczora uczyła.

Wacjo drżący, przejęty, nieswoim głosem jął mówić:

Głód, powietrze, ogień, woda
I wszelaka zła przygoda
Będzie temu, co by stara
Ojców swoich wzgardził wiarą...

— Nauczyłam cię pacierza, nauczyłam historii, nauczyłam pieśni. Mówię tobie jak dorosłemu: wierzę ci i nadzieję dobrą mam w tobie. Gdybyś mnie zawiodł, to bym nie żyła. Pamiętaj — gdy mej nauki zapomnisz, prośby nie wypełnisz. Tyś teraz głowa rodu, który trzysta lat na tej ziemi trwa i tak myślał i czynił, jak cię ucze.³

Niewątpliwie przejawiający obraz całkowicie defensywnej roli domu rodzinnego zawiera jednak istotne elementy warte wskazania. Chodzi tu mianowicie o funkcję formacyjną domu w zakresie nauki języka ojczystego, dziejów własnego narodu, a przede wszystkim w stworzeniu „zbitki” polsko-katolickiej. Taka formacja umożliwiała nie tylko przetrwanie w warunkach ucisku i niewoli, ale w swoim zamierzeniu miała być skutecznym instrumentem pracy dla narodu. Rodzima kultura przekazywana była praktycznie przez obserwację norm obyczajowych uznanych za „starpolskie”, choć niekiedy nie posiadały aż tak dawnej metryki. W warstwach natomiast inteligentnych nie mała rolę odgrywała książka, nierzadko wydana poza granicami kraju lub krążąca w odpisie odręcznym. Ranga literatury pięknej w ówczesnej formacji była wyjątkowo wysoka, a pierwszoplanową rolę odgrywały utwory wielkich Wieszczów — tylko naszym poetom romantycznym taki tytuł został przyznany przez ziomków. Niespotykany w innych krajach wpływ utworów literackich ograniczony był jednak brakiem powszechnej alfabetyzacji. Dlatego obok słowa drukowanego w języku ojczystym, ogromną rolę formacyjną posiadał przekaz ustny rodzinnej tradycji, a przede wszystkim tradycji trwania na ziemi, z którą łączyły ludzi związki wręcz mistyczne, a także opowiadania dotyczące walk narodowych i osobistego w nim udziału poszczególnych członków rodziny. Na płaszczyźnie „kombatanckiej” łączyli się ludzie różnych środowisk społecznych. Sam fakt uczestnictwa w nich w jakimś sensie nobilitował i niweczył ostre w innych przypadkach przedziały klasowe. Dom rodzinny przekazywał cały zasób wiedzy otaczający nimbem świętości przeszłość ojczystą, idealizując ją w świetle takich haseł wywoławczych jak: „Polska — przedmurzem chrześcijaństwa” czy walki „o waszą i naszą wolność”. Wartościami szczególnie cenionymi były bohaterstwo i honor. Wszystko to miało służyć jako odtrutka przed wynaradawiającą rolą szkoły. Dziecko było głęboko przekonane, iż z domu wynosi prawdę, natomiast co wrogi szkolnictwo mu podaje, jest fałszem. Dom posiadał dla dziecka ogromny autorytet moralny poparty autorytetem ambony i konfesjonau.

Właśnie funkcja formacyjno-wychowawcza domu tak pojęta, jak to zostało wyżej scharakteryzowane, podbudowana specyficzną obyczajowością religijno-narodową sprawiła, iż model „rodziny-twierdzy” przetrwał mimo dokonywających się zmian ekonomiczno-społecznych, które winny spowodować szybką jego dezaktualizację. Więcej nawet — rozszerzył zakres swego oddziaływania społecznego, obejmując, przynajmniej częściowo, i warstwy pozaziemiańskie.

O trwałości i atrakcyjności wzorca zadecydowała głównie rola kobiety. Była ona w społeczeństwie polskim zupełnie szczególna, już nie tylko ze względu na stopniowe opuszczanie domu przez mężczyzn z przyczyn ekonomicznych (praca poza własnym warsztatem wytwórczym), ale i ze względu na zjawisko ciągłego i dotkliwego niedostatku elit umysłowych i moralnych męskich, systematycznie co pokolenie przerzedzanych przez zrywy zbrojne, zsyłki, deportacje, więzienia i wreszcie emigrację polityczną, a w ostatnim etapie także i emigrację zarobkową. Ciężar domu polskiego spoczywał na kobiecie. Ponadto kobieta była mniej uwikłana w przymusy, jakie niosło obce życie publiczne. Można nawet powiedzieć, iż zaistniał dziwny paradoks: kobieta żyjąc w tak idealizowanym przez przekazy literackie „zaciszu domowym” stwarzała namiastkę życia publicznego, przekształcając opinię rodzinną w opinię społeczną, a nawet narodową. Zauważyć przy tym trzeba, że kobieta nie była ideologiem omawianego tu wzorca rodziny. Jego teoretykami pozostali mężczyźni, kobietom natomiast przypadła rola wykonawcza. Ale nie

była to bynajmniej rola bierna. W działaniach szerszych niż własna rodzina trudno nie wspomnieć w warstwach elit społecznych (w których patriotycznie czujące kobiety zwalczały usilnie wkradającą się modę na cudzoziemską) o filantropii oraz o salonach. Zatrzymajmy się chwilę na tych ostatnich.

W społeczeństwie pozbawionym rodzimego życia publicznego ogromne znaczenie posiadały wszelkiego typu więzi nieformalne, w tym też i towarzyskie. W tym aspekcie „salony” w „domach polskich” urastały do rangi kuźnicy myśli i opinii narodowych. Otrzymanie wstępu do salonów niektórych domów stanowiło wręcz rodzaj nobilitacji na polskość. Opiniodawczyniami w salonach były głównie kobiety. Bez udziału kobiet w tworzeniu opinii publicznej oraz w wywieraniu form nacisku moralnego na zaborcę trudno sobie wyobrazić tak spektakularne akty solidarności zbiorowej, jak chociażby na przykład kilkakrotne przywdziewanie żaloby narodowej, począwszy od czasów Księstwa Warszawskiego, a skończywszy na okresie „rewolucji moralnej” poprzedzającej powstanie styczniowe.

Nie sposób też przecenić roli matek dla poszczególnych pokoleń wzrastających w niewoli. Szczególną wagę posiadała ona dla generacji między-powstaniowej oraz dla tej, która przyszła na świat po klęsce powstania styczniowego. Zgodni są co do tego współcześni pamiętnikarze. Daje temu świadectwo między innymi autor skądinąd niezmiernie złośliwych pamiętników — Tadeusz Bobrowski (brat jego był członkiem Rządu Narodowego w 1863 r.), którego dzieciństwo przypadło po klęsce listopadowej:

Była to właśnie epoka przełomu, w której właśnie większą bacność na wychowanie domowe zwracać poczęto. Kobiety nasze zawsze czujniejsze od mężczyzn, snadź sercem macierzyńskim pierwsze dojrzały, a raczej pierwsze postanowiły dotychczasowemu w tej materii niedbalstwu zaradzić. One więc ujęły ster domowego wychowania, kierując nim, jak umiały. Umiały same niewiele, ale nadrabiały pilnością i poświęceniem. Śmiało powiedzieć można, że to, czym było i jest pokolenie rówieśników moich, niezaprzeczenie troskliwości matek zawdzięcza!⁴

Autorytetu moralnego kobiet lękał się zaborca. Jedną z bardziej kapitalnych charakterystyk funkcji kobiet w podtrzymywaniu ducha narodowego przepełnionego wartościami religijnymi podał gnębiciel Polaków po powstaniu styczniowym i rasyfikator kraju. Przebywając dłuższy czas w Warszawie miał możność obserwować zaangażowanie polskich kobiet w zmagania wolnościowe. Pisał tak:

Niewiele krajów na świecie, w których by ów żywioł [kobiety — E.J.-D.] tak wybitnie występował i tyle miał znaczenia dla swego narodu, jak w Polsce. W ludności męskiej Polski różne zachodzą zmiany, stosownie do politycznego nastroju i do ludzi będących u steru: ta ludność może niekiedy w tył się cofnąć, ustąpić lub inną przywdziać barwę, może po prostu zanurzyć się w walce i wpaść w odrętwienie. Lecz ludność żeńska nigdy się nie zmienia, zawsze jedną i tę samą zachowuje barwę. Kobieta w Polsce jest wiecznym nieubłaganym i niewyleczonym powstańcem. Mężczyzna Polak może być białym, czerwonym, cynamonowym, słowem jakich nie bądź kolorów i odcieni: Polka zaś tylko czerwoną być może. [...] Kobieta polska cała jest wyobraźnią, promieniem, modlitwą. W pewnych chwilach może wprawdzie nieco na nią podziałać ksiądz niosący krzyż jej Zbawiciela, nadzieję odpuszczenia grzechów lub groźbę piekła. Innego zwierzchnictwa nad sobą nie uznaje, przeciwnie: stara się bezustannie wszystko w swe ręce — w przeszliczne swe rączki — zagarnąć, wszystko jednym słowem, i rzeczywiście zagarnia. Pełna to charakteru, pełna odwagi ta polska kobieta, zaprzeczć temu nie można, jest w niej coś męskiego i walecznego.⁵

Następnie Berg przytacza po polsku cytat z Mickiewicza parafrazując dwuwiersz z *Konrada Wallenroda*:

Oczy utkwwszy w nieprzyjaciół szaniec,
Nabija strzelbę i liczy różaniec.

Tak wyidealizowany obraz kobiety polskiej nieczęsto chyba można napotkać w naszych własnych przekazach literackich i wspomnieniowych, a coś dopiero skoro uświadomimy sobie, iż wyszedł spod pióra zdecydowanego wroga naszej narodowości. Szczególniej interesujące wydają się tu dwa elementy obficie udokumentowane przez wiele ówczesnych pamiętników, a mianowicie: dominująca rola kobiety w społeczeństwie „narodu rodzin” oraz jej podporządkowanie się autorytetowi religijnemu.

Powyższe czynniki sprawiły, iż na ziemiach polskich istotniejszą niż gdzie indziej pozostawała kwestia właściwej formacji kobiet. Dostrzec można przy tym ważny wyróżnik w porównaniu z ruchem emancypacyjnym na zachodzie Europy, gdyż nie chodziło tu wyłącznie o zakres wykształcenia czy dostęp do zawodu. Stawka była znacznie wyższa — była nią samoidentyfikacja narodowa, a w związku z tym dyskutowanie naporu rusyfikacyjnego i germanizacyjnego, a także odwracanie się od kosmopolityzmu. Wzorzec wychowania narodowego zdecydowanie odcinał się od mody na francuszczyznę, która wkraśniała się do elit, a cudzoziemszczyznę traktował jako „ciało obce”. Wychowanie warstw średnich wyraźnie w tym aspekcie różniło się na korzyść od wychowania arystokracji.

W tradycyjnym modelu rodziny polskiej religia odgrywała zasadniczą rolę integrującą. Zwyczaje religijne były wtopione w całokształt obyczajowości domowo-rodzinnej stanowiąc bardzo ważną część dziedzictwa przekazywanego z pokolenia na pokolenie. Nawet recepcja nowych form dewocyjnych szybko nabierała cech specyficznie polskich. Tak np. było z nabożeństwem majowym, które zrodziwszy się w ubiegłym stuleciu we Francji przywędrowało na ziemie polskie w połowie XIX wieku i natychmiast zostało przeopojone narodowymi treściami oraz skojarzone z żywo szerzącym się kultem Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej. Z innej dziedziny — piętno polskości zyskał niemiecki zwyczaj choinki, bez której trudno sobie obecnie wyobrazić polski sposób obchodzenia Bożego Narodzenia — święta posiadającego bardziej rodzinny niż w innych krajach charakter.

W defensywnej roli, jaką spełniała rodzina w stosunku do świata zewnętrznego, religia stanowiła bardzo istotne oparcie umożliwiające przeciwstawienie się laicyzacji bądź też ateizmowi, może nie wojującemu, gdyż takie przypadki należy u nas zaliczyć do sporadycznych, ale rodzajowi indyferentyzmu. Ponadto istniał jeszcze jeden element, który w naszej rzeczywistości historycznej zdaje się posiadać ważne znaczenie. Otóż nie można zapominać, iż państwa zaborcze były w zasadzie państwami wyznaniowymi. Religia była przez obce rządy traktowana przede wszystkim instrumentalnie. Potrzebowano jej i starano się nią posługiwać w doktrynalnym uzasadnieniu konieczności uległości władzy, władzy aktualnie istniejącej na ziemiach polskich. Wielokrotnie szermowano jej zasadami, by umotywować różnorodne metody wynaradawiające. Tak pojętej religii skutecznie przeciwstawiał się model „Polaka-katolika”.

Już sama „zbitka”: „Polak-katolik” pozwala dostrzec rolę tego, iż tradycja grupowa zaczęła u nas zawierać elementy tradycji szerszej — tradycji narodowej, która w okresie niewoli stała się dynamicznym nośnikiem samoidentyfikacji i zadecydowała o zachowaniu własnej tożsamości. W przekazie rodzinnym tradycja narodowa związana była integralnie z etosem chrześcijańskim. Ponadto

kategoria tradycji narodowej była ową kategorią szerszą, wychodzącą poza egoizm środowiskowy i zawierającą wartości solidarystyczne, międzygrupowe. Chociaż z pewnością sprawom społecznym poświęciliśmy zbyt mało uwagi, nie można zapominać, że i w tej dziedzinie nie posiadaliśmy wolności działania, a władzom zaborczym zależało na utrzymaniu barier klasowych i podsycaniu wzajemnych niechęci. Wystarczy przytoczyć dwa biegunowo różne przykłady: z jednej strony rabacja galicyjska, z drugiej — fakt, że duchowni, którzy odważyli się czytać z ambon powstańczy dekret uwłaszczeniowy z roku 1863 i namawiali wieś do wzięcia udziału w zrywie niepodległościowym, byli karani większą ilością lat katorgi niż nawet ci, którzy znajdowali się w oddziałach partyzanckich.

Można tu zwrócić uwagę na jedno zjawisko, które z pozoru wygląda paradoksalnie, a mianowicie, że najbardziej „narodowa” literatura, jaką była literatura emigracyjna okresu romantyzmu, właśnie przez ówczesny mesjanizm (skądinąd nie zawsze pozostający w zgodzie z ortodoksją katolicką) pozwoliła Polakom uświadomić sobie, że istnieje nie tylko ich naród, ale i inne społeczności narodowe, że naród jest ogniwem ludzkości i chrześcijaństwa.

Wartość moralna wychowania narodowego i przekazywania tradycji narodowej utrwaliła się w okresie niewoli. Z pojęciem narodu związał się postulat ochrony dobra powszechnego niszczonego przez zaborcę, a także solidarności z krzywdzonymi, postulat walki z krzywdą o słabszych. Znaczną wartością takiego wychowania było to, że mimo wszystkich resentymentów wobec ciemniejących wrogo traktowany był aparat władzy, a nie narody ościenne. Funkcjonowało poczucie solidarności z wszystkimi, którzy reprezentowali podobne dążenia do wolności, nawet u sąsiadów zaborców. Wypisywanie na sztandarach powstania listopadowego: „W imię Boże walczymy za waszą i naszą wolność” — trudno traktować w kategoriach chwytu propagandowego, gdyż owo hasło wyrażało autentyczne poglądy i to grup o najbardziej radykalnych przekonaniach.

W modelu rodziny jako ogniw narodowego było więcej miejsca dla idei chrześcijańskich niż w modelu rodziny pojętym jako ogniwo wąskiej grupy. Ale i tu istniały słabe strony. W dziedzinie religijnej znaczne niebezpieczeństwo zawierało pragmatyczne pojmowanie funkcji religii w stosunku do wartości narodowych. W dziedzinie natomiast narodowej można wprawdzie stwierdzić, że ostre formy nacjonalizmu obce były polskiej mentalności, lecz długotrwała pozycja defensywna, na jakiej przez dziesięciolecia całe musieliśmy trwać, sprawiła, iż powstał rodzaj izolacjonizmu, który nie mógł nie zaciążyć na psychice Polaków.

3. WZORCE AKTUALNE CZY ZDEZAKTUALIZOWANE?

Przechodząc do obecnych uwag opuszczam teren rozważań historycznych, a więc domenę, która stanowi mój warsztat pracy. Od dalszych refleksji trudno oczekiwać jakichś szczegółowych recept, a tym bardziej *panaceum*. Należy je raczej traktować jako luźne sugestie do przemyślenia.

Na początku sprecyzowaliśmy sobie, co to jest tradycja, i zadaliśmy pytanie, do jakiej tradycji sięgamy — i odpowiedzieliśmy, iż do tych, które bezpośrednio tkwią w pamięci pokoleń. W naszym przypadku odziedziczony spadek ostatnich dwóch stuleci to przede wszystkim rodzina w społeczeństwie pozbawionym suwerennego bytu. Dlatego potrzebne było przyjrzenie

się jej funkcji w ówczesnej rzeczywistości oraz wartościom, jakie przekazywała następnym generacjom Polaków. Nikt przy tym nie chce sugerować, aby model „rodziny-twierdzy” był doskonały i aby miał jakiekolwiek szanse istnienia we współczesnym świecie. Stawiam tu jednak ważne pytanie: czy przyspieszenie przemian świata współczesnego upoważnia nas do odcięcia się od korzeni, z których wyrosliśmy, do zrezygnowania z kultury narodowej i chrześcijańskiej, która stanowiła o naszej samoidentyfikacji?

Spróbujmy jeszcze zdać sobie sprawę z kilku procesów nam współczesnych, które sprawiły, iż zachwianiu uległa autonomia rodziny w stosunku do świata zewnętrznego.

Na ziemiach polskich przy trwalszej niż gdzie indziej strukturze agrarnej i stosunkowo powolnym procesie zmian w dziedzinie gospodarczo-społecznej zespolenie rodziny z tradycyjną grupą stabilną było silne, a opieranie się wynarodowieniu i dechrystianizacji bazowało na tradycji lokalnej, grupowej i środowiskowej. W okresie gwałtownych przemian ekonomiczno-socjalnych nastąpiło rozbitcie dawnych struktur społecznych. W związku z tym rodzina przestała być ogniwem cementującym środowiska, tradycyjne grupy społeczne. A jednak ten gwałtowny proces krył w sobie z punktu widzenia chrześcijańskiego istotną szansę, a mianowicie szansę na personalizację rodziny jako związku dwojga ludzi, którzy dokonują pełnego i wolnego wyboru i angażują się osobiście. Z tej szansy trzeba sobie zdawać sprawę, będąc równocześnie świadomym, w jakim stopniu została ona utracona przez czynniki zewnętrzne, a w jakim jest zaprzeczana przez nas samych.

Rodzina przestając być instrumentem polityki grupowej utraciła jednak tradycyjne oparcie materialne. W interesie grupy leżała bowiem niezależność powstającej rodziny, oparta bądź na posiadaniu ziemi, bądź własnego warsztatu pracy czy też kapitału, co zapewniało w znacznym przynajmniej stopniu autonomię życia domowego. Jednym ze źródeł dezintegracji rodziny jest współcześnie presja środków materialnych, czemu towarzyszy brak czasu, a niejednokrotnie i warunków zewnętrznych (np. braku minimum w zakresie mieszkaniowym) umożliwiających współżycie rodzinne.

Wysoko alarmujące jest coraz częściej obserwowane zjawisko, iż na miejsce rodziny, która była ogniwem pewnego układu społecznego i spełniała swe określone funkcje w zakresie przekazu wartości uznanych w przeszłości za istotne, nie przyszła rodzina pojęta personalistycznie, lecz dominuje jej antyteza — rodzina indywidualistyczna, pojęta jako związek zaspokajający doraźne układy, zapewniający przyjemne i wygodne życie. Tak rozumiany związek dwojga ludzi ponadto w swym założeniu nie posiada cech trwałości, traci swe głębsze odniesienia społeczne, zanika w nim poczucie obowiązku i odpowiedzialności, a w przekazywaniu życia i wychowaniu zanikowi ulega wiele tradycyjnych wartości uważanych powszechnie za istotne.

Na początku naszych rozważań definiując tradycję wprowadziliśmy rozgraniczenie pomiędzy wartościami generalnymi a sferą określonej obyczajowości. Otóż w tym, o czym tu mówimy, z pewnością nie chodzi o mechaniczne kopiowanie obyczajów, które stały się przeżytkiem i straciły swą żywotność schodząc do rzędu anachronizmu niezrozumiałego dla młodej generacji. Ważne natomiast wydaje się nawiązanie do generalnej dyrektywy funkcjonującej w historycznym modelu domu, aby rodzina pozostała ośrodkiem krystalizowania się wartości osobowych, zagrożonych zwłaszcza przez kulturę masową, a także środowiskiem wdrażającym do samodzielnej oceny świata zewnętrznego.

Jeżeli mówimy o rodzinie chrześcijańskiej — przypomnijmy, że jedną z najistotniejszych komponent tradycyjnego wzorca rodziny było jej integralne zespolenie z czynnikiem religijnym, i to zarówno w sferze wartości, jak i zwyczajów chrześcijańskich. Podstawową tradycją we wzorcu domu rodzinnego było to, iż rodzina stanowiła środowisko katechezy zarówno teoretycznej, jak i w sensie wdrażania w postawy i praktyki religijne. Z pewnością nowy typ rodziny nie powinien mieć tradycji narzuconej, ale winien samodzielnie kierować się swymi odniesieniami społecznymi i dokonywać pewnych wyborów. Jest tak niewątpliwie w sferze szczegółowych odniesień do obyczaju. Ale jeżeli uważamy się za rodzinę chrześcijańską, a unikamy jak możemy domowego przekazu religijnego, uważając, iż z nawiązką spełniamy nasze obowiązki religijne wobec dzieci posyłając je na katechizację, jeżeli nie świadczymy wobec dzieci, że sprawy religijne są dla nas najważniejsze, i to nie werbalnie, ale postawą — to: 1. nasze chrześcijaństwo jest tylko zewnętrznym szyldem; 2. zagubiliśmy coś bardzo istotnego „z przeszłości ołtarzy”.

Skądinąd trzeba stwierdzić bezstronnie, iż problem przekazywania kultury religijnej przez rodzinę jest z wielu względów niezmiernie trudny. Nie chodzi już tylko o stopień przygotowania rodziców i o to, że trudno jest tu oddzielić teorię od przeżywanych przez daną społeczność rodzinną norm moralnych, ale również chodzi o całe zagadnienie wartościujących wyobrażeń religijnych i pojęć, które muszą funkcjonować obok tego, co niesie kultura masowa i presja zewnętrznych uwarunkowań. W przeszłości ogromny autorytet posiadała nauka matki lub ojca, a także pokolenia dziadków, częste były też rozmowy o kwestiach religijnych, choćby na kanwie innych tematów, jak np. narodowych, legendarno-baśniowych, hagiograficznych. Niemalą rolę odgrywała popularna książka dewocyjna, kazanie brane na serio. Im środowisko stało niżej pod względem intelektualnym, tym większa była waga gatunkowa przekazu ustnego, a zwłaszcza słów padających z ambony; słowo pisane natomiast przy braku nawyku czy nawet umiejętności czytania schodziło zdecydowanie na plan drugi. Dla młodego pokolenia będzie się to wydawać rzeczą zgoła niewiarygodną, że przed stuleciem byliśmy społeczeństwem w 70 do 80% (zależnie od regionu) analfabetów. Społeczeństwo to będąc głęboko przywiązane do tradycyjnych form religijności, w których m.in. wyrażała się polskość, posiadało naturalną ciekawość spraw wiążących się z życiem religijnym, podczas gdy obecnie dla wielu środowisk jest ono mało zrozumiałe i stanowi rodzaj egzotyki. I na tym zasadza się kolejna obiekcja, iż naturalne zainteresowanie problematyką religijną obecnie trzeba budzić, co jest wcale niełatwą sprawą przy braku katolickich *mass media* oraz braku książek religijnych adresowanych do dzieci i młodzieży. Inna jeszcze trudność leży w tym, że sto lat temu, a nawet jeszcze przed ćwierćwieczem przekazywane były „gotowe” wiadomości religijne, a sposób ich przekazywania usankcjonowany był nieraz wielowiekową tradycją. Teraz wiedza religijna nie jest „gotowa”, wymaga nieustannych przemyśleń i poszukiwań, nie może więc być mowy o przekazywaniu „gotowej formacji” dzieciom. Ponadto rodzice muszą się z tym liczyć, że nie będą mieli takiego autorytetu intelektualno-moralnego, jaki istniał w środowiskach rodzinnych w poprzednich pokoleniach.

W zaprezentowanym modelu historycznym rodziny na plan pierwszy wysuwa się rola domu jako środowiska formacyjnego, a tu najistotniejsza pozostaje sfera etyczna w jej powiązaniu z praktyką religijną. Wydaje się, że w tym momencie doszliśmy do punktu styku z modelem tradycyjnym, mianowicie do kwestii dziedzictwa. Dziedzictwem przestała być

ziemia i szereg innych wartości materialnych, ale dziedzictwem winny pozostać ideały moralne, i to dziedzictwem najważniejszym, otrzymanym na mocy przekazu od naszych przodków, przekazywanym dalej z pokolenia na pokolenie. I tutaj starsza generacja powinna mieć do siebie samokrytyczny stosunek połączony ze świadomością, że sama się z tym dziedzictwem nie zawsze najlepiej obchodziła. W pewnym momencie znalazłszy się w zupełnie odmiennej rzeczywistości od tej, w której wzrastała — jakby sama zrezygnowała z przekazu tradycji, chcąc swym dzieciom oszczędzić zbędnych „romantycznych” obciążeń, które w przyszłości mogłyby im utrudnić start życiowy. W łańcuchu przekazu wartości kulturowych sięgających do korzenia naszej tożsamości zbiorowej nastąpiło jeśli nie zerwanie jednego ogniw, to przynajmniej jego pęknięcie.

W tej sytuacji trudno jest się opierać na resztkach tradycji, które bądź funkcjonują mechanicznie i niejako „siłą rozpędu” (pytanie, czy nie inercji), bądź podawane są wybiórczo bez odnoszenia się do rangi, jaką posiadały w całokształcie dziedzictwa kulturowego. Dlatego tradycję trzeba:

— odrodzić, gdzie zanikła;

— zreinterpretować, gdzie istnieje, gdyż dotyczy innej już rzeczywistości społeczno-kulturowej.

Współcześnie w niewielkim stopniu można się odwoływać do tradycji grupowej, gdyż praktycznie przestały istnieć grupy zamknięte, nawet na wsi. Jak już zostało podkreślone, tradycja musi zawierać istotne wartości moralne i być możliwie najszerza — inaczej nie będzie żywotna dla dzieci, które zmieniają środowisko społeczne. Różnice środowisk szczególnie ostro występują pomiędzy pokoleniami, np. w procesie przechodzenia ze wsi do miasta, ze środowisk robotniczych do inteligenckich, a przy coraz wyraźniej zwiększającym się przyspieszeniu życia zachodzą nawet przemiany w obrębie tej samej grupy pokoleniowej. Często są przypadki, że jeśli w danej rodzinie funkcjonują dwie różne tradycje, to zamiast znaleźć szersze punkty ich odniesienia — wygasza się je obie; unika się wprawdzie szeregu konfliktów, ale powstaje pustka, której nie ma czym zapełnić.

Co na taki stan rzeczy wpływa? Przede wszystkim brak znajomości tradycji i brak wiadomości o niej. Ciągłe tu mamy na myśli szeroko pojęte dziedzictwo kulturowe, a nie szczegółowe wzorce postępowania. Przy sztywnym przekazie tradycji młode pokolenie odchodzące od grupy wyjściowej będzie się buntować. A więc przekaz tradycji nie może być rozumiany jako wzorce zachowań czerpane z modelu rodziny zamkniętej — „rodziny-twierdzy”. I znów dochodzimy do tego, że istotny jest tu przekaz wartości. Nawet jeśli owe wartości nawiązują do określonych grup społecznych w przeszłości, to wówczas towarzyszyć im winna jasna świadomość uniwersalizacji wąskich kategorii, nawet tak szerokich jak naród.

W przekazie tradycji, w dążeniu do pozostania przy własnych korzeniach pierwszoplanową kwestią staje się ratowanie personalistycznego charakteru rodziny — jako komórki odrębnej, ale spełniającej wobec społeczeństwa podstawową misję. Właśnie rodzina jest komórką reinterpretacyjną tradycji i przekazicielką wartości.

W rodzinach chrześcijańskich ważką rolę wspomagającą i informującą ma, tak jak w przeszłości — Kościół, uczestnicząc aktywnie w przekazie i reinterpretacji tradycji religijnych, moralnych i narodowych. Rola Kościoła jest tu wieloaspektowa. Wspominaliśmy wyżej o funkcji obrzędu religijnego w przeszłości niewoli, funkcji, którą w jakimś sensie można porównać do

najszerszych *mass media* treści sakralnych, ale i narodowych. Mogło to mieć miejsce jedynie w społeczności ludzi wierzących, nawet jeśli się założy pewien konformizm tej wiary. Warto przy tym zauważyć, że o ile w kulturze elit integracyjnym czynnikiem było głównie poczucie patriotyzmu przepojonego elementami religijnymi, to w kulturze mas elementem cementującym było poczucie rodziwości obrzędu religijnego i przeżywanie go nie tyle indywidualnie, ile wspólnie z określoną społecznością lokalną. Tu właśnie był kanał, którym za pośrednictwem Kościoła dokonywała się infiltracja szerszych treści narodowych.

Rola obrzędu religijnego pozostała nadal niezmiennie ważką, pod warunkiem, że obrzęd pozostanie dla ludzi współczesnych żywy, zrozumiały, w którym nie tylko uczestniczą, ale go współtworzą. Stąd nasuwa się konieczność pogłębiania jego treści przy równoczesnej reinterpretacji jego form zewnętrznych. Ponadto dochodzi moment, który wydaje się niezmiennie istotny, a mianowicie rodzaju opcji za całokształtem naszego chrześcijańskiego dziedzictwa kulturowego i wartości przez nie reprezentowanych. Wymaga to ogromnego trudu samokształceniowego na linii: rodzina — Kościół oraz zespołu działań samoorganizacyjnych dla ratowania personalistycznego charakteru rodziny. Dom bowiem nie może być ucieczką w wygodną, konsumpcyjną prywatność, ale wzorcem środowiska osobowego formowanego przez określone wartości. Nie chodzi tu o deklaratywną ich akceptację, ale o faktyczne uznanie i potrzebę ich realizacji; ta ostatnia nie jest aktem jednorazowym, lecz ciągłym dążeniem. W tym punkcie ważna jest rola duchownego — nie tylko jako pouczającego z ambony, ale jako skupiającego grupy aktywniejszych rodzin szukających czegoś więcej niż dobra konsumpcyjne. Rola owego ogniwa kontaktującego ludzi między sobą nie jest wcale łatwa, potrzeba na to dużo dobrej woli i odpowiedniej formacji.

Zarysowana w pierwszej części tych rozważań perspektywa historyczna pozwala stwierdzić ważną rolę, jaką w przechowywaniu tożsamości zbiorowej odegrał fakt, iż w długich dziesiątkach lat niewoli narodowej staliśmy się „narodem rodzin”, w którym funkcjonowały rozliczne więzi nieformalne wyzwalające samoobronne mechanizmy społeczne. Obecnie, przy zaniku rodziny wielopokoleniowej i wielodzietnej oraz istniejących w tradycyjnej społeczności lokalnej szerszych związków opartych na więzi pokrewieństwa i sąsiedztwie, rodzina w coraz większym stopniu staje się „samotną wyspą” izolowaną od innych rodzin, obok których żyje. Przy wykorzenieniu społeczno-kulturowym oraz przyspieszeniu rytmu życia tym bardziej rysuje się pilna potrzeba tworzenia i pogłębiania wszelkich związków nieformalnych między rodzinami i to wychodzących poza stosunki zawodowe rodziców.

Współczesny człowiek jest złacony kontaktem z ludźmi, ale ile by się pięknych zdań na ten temat nie powiedziało czy nie napisało, zawsze padnie pytanie: jak to robić, skoro się nawet nie ma czasu na rozmowę z własnymi dziećmi, i jak w takich warunkach może być mowa o przekazie dziedzictwa kulturowego młodemu pokoleniu? Właśnie przy przekazie, pielęgnowaniu, a nawet tworzeniu nowych tradycji samopomoc materialno-czasowa staje się sprawą coraz bardziej palącą, gdyż mogłaby się w istotny sposób przyczynić do przezwyciężenia trudności organizacyjno-czasowych. Skądinąd posiadałoby to duże znaczenie formacyjne przy kształtowaniu postaw odpowiedzialności i kultury współdziałania. Tego typu działań niepodobna przecenić, gdyż stwarzając więzy międzyludzkie przeciwdziałają poczuciu zagrożenia i alienacji. Pomoc Kościoła jest bardzo potrzebna, ale w tym sensie, w jakim mowa była wyżej — w roli ogniwa kontaktującego ludzi dobrej woli.

Dotychczas obracaliśmy się w sferze przekazu generalnych wartości chrześcijańskiego dziedzictwa kulturowego naszego narodu. Pozostaje jeszcze drugi istotny czynnik składający się na tradycję, a mianowicie sfera określonej obyczajowości, którą niesłusznie utożsamia się potocznie z całokształtem tradycji.

Elementem podtrzymującym postulowane wzorce życia są zwyczaje chrześcijańskie splatające się niejednokrotnie z narodowymi. Jak już wspomnieliśmy, owe zwyczaje były szeroko rozbudowane w typie tradycyjnej rodziny. Nie można ich jednak stawiać na jednej linii z wartościami generalnymi, które w przeszłości i obecnie uważane są za wiodące i istotne. Rola obyczaju będzie zawsze w stosunku do nich instrumentalna, chociaż bynajmniej nie bagatelna ze względu na ludzką potrzebę uzewnętrzniania swych postaw. Niemniej nie należy podtrzymywać tych obyczajów, które dla współczesnych są trudno czytelne i zawierają treści niezrozumiałe. Dotyczy to zwłaszcza obrzędowości rodzinnej coraz mniej respektowanej i coraz bardziej wypranej z sensu religijnego. Jeśli nie przywrócimy im elementu *sacrum*, staną się jedynie szacownym reliktem przeszłości, który prędzej czy później pójdzie w zapomnienie. Zdarza się, iż szereg obyczajów zachowują ludzie niewierzący, którzy nie uświadamiają sobie już ich znaczeń religijnych ograniczając się wyłącznie do ich wartości ludzkich, jak na przykład dzielenie się opłatkiem czy powszechnie jeszcze u nas, lecz coraz bardziej zanikające odwiedzanie grobów w Dzień Zaduszny (co ze względu na obecne rozproszenie geograficzne rodzin połączone jest nieraz z niemałym trudem dalekiej podróży). Jeżeli wartości religijne w danej rodzinie są rzeczywiście wartościami nadrzędnymi, najbardziej integrującą rolę będzie spełniać właśnie treść religijna zwyczaju. Dlatego ważna i cenna wydaje się tu każda propozycja znaczącego gestu i pełnego treści rytuału tak w dziedzinie ocalenia starych, ale jeszcze żywotnych form, jak tworzenia nowych lub na nowo zinterpretowanych i dostosowanych do potrzeb mentalności współczesnego człowieka.

Tradycyjne zwyczaje związane z życiem rodziny można podzielić na trzy kategorie:

1. Zwyczaje związane z codziennym dniem rodziny — oplecione były wokół wspólnej modlitwy oraz patrzenia na codzienny trud z punktu widzenia jej wartości religijnej.

— Wspólna modlitwa dzisiaj niekoniecznie musi być długim tradycyjnym pacierzem zakończonym przykazaniami Bożymi i kościelnymi, ale może to być okolicznościowa modlitwa czy nawet piosenka religijna przy gitarze, a w każdym razie, jeżeli to tylko możliwe — wspólne uczestnictwo w niedzielnej mszy, przygotowanej poprzedniego dnia. Krótka refleksja nad tekstami Pisma św. jest tu też ważną formą. Nie trzeba też z góry rezygnować i z tradycyjnych form modlitwy, zwłaszcza związanych z rytmem życia kościelnego. Trudno oczywiście myśleć o śpiewaniu rano *Godzinek*, jak to było w zwyczaju w staropolskich rodzinach, ale można w październiku odmówić w sposób refleksyjny dziesiątkę różańca, w wielkim poście dołączyć do pacierza wezwanie: „Któryś za nas cierpiał rany”, czy nawet odprawić krótką drogę krzyżową w domu. Pole do inwencji jest tu szerokie, z tym, że ważna pozostaje pewna dowolność formy, która nie musi być koniecznie narzucana autorytetem rodziców, raczej winna stanowić propozycje, które również mają prawo wysuwać dzieci.

— Zwyczaje cementujące jedność rodziny w codziennym jej trudzie; tu chyba jest szczególnie ważne wypracowanie przez każdą rodzinę własnej obyczajowości, której dzieci nie będą się wstydzić, ale która będzie przed-

miotem dumy wobec rówieśników, iż „u nas są takie zwyczaje”. Jak wiele znaczący może być chociażby zwrot „Bóg zapłać” za wzajemną domową usługę. Wiele zwyczajów powstało u nas w kręgu religijności agrarnej, co nie musi oznaczać dezaktualizacji, jak np. okazywany szacunek dla chleba, wyrażający się znaczeniem go krzyżem przed rozpoczęciem bochenka. Będzie to dla dzieci zrozumiałe, jeżeli się im z jednej strony wytłumaczy sens religijny — wybranie przez Chrystusa postaci chleba, z drugiej sens ludzki — trud człowieczy włożony w tę kromkę oraz tysiące ludzi głodujących, z którymi jeśli nie mamy możliwości bezpośrednio się dzielić, to przynajmniej powinniśmy o nich pamiętać w modlitwie. Wreszcie zwyczaje, które podtrzymują wzajemną życzliwość i dobrą atmosferę, jak nawyk dziękowania, prośbienia oraz przepraszania. To ostatnie ważne jest zwłaszcza w powiązaniu z życiem sakramentalnym (nie tylko jako nawyk dobrego wychowania), np. wzajemne przeproszenie się przed pójściem do spowiedzi czy nawet przed niedzielną mszą, w czasie której przystępujemy do Komunii.

2. Zwyczaje związane z rytmem życia rodzinnego: ślub, narodziny, chrzest, imieniny, urodziny, śmierć. Bogata obrzędowość rozbudowana wokół tych faktów coraz bardziej zanika, a zwłaszcza w zapomnienie idzie pierwiastek *sacrum*. Dlatego szczególnie ważne jest pielęgnowanie znaczeń religijnych związanych z przełomowymi momentami życia rodzinnego, zwłaszcza że z pomocą przychodzi nowy rytuał chrztu czy sakramentu chorych i pogrzebu. Sakralizacja przełomowych momentów życia rodzinnego — szczególnie w formie sakramentalnej — przy równoległym funkcjonowaniu obrzędowości laickiej (ślub cywilny, nadawanie imienia, pogrzeb cywilny) winna być przedmiotem świadomego wyboru i decyzji, a więc w jakimś sensie opcji za podtrzymaniem kultury chrześcijańskiej. Zasygnalizować tu trzeba jeden niepokojący objaw, a mianowicie, iż coraz częściej się zdarza, że zewnętrzna, materialna oprawa towarzysząca obrzędowi przesłania istotny jego sens. Mamy do czynienia z praktycznym procesem desakralizacji obrzędu religijnego jak chrzest, ślub, ale może w najostrzejszej formie występuje to przy uroczystej Pierwszej Komunii, ceremonii (w obecnej formie mającej niepełnia stuletnią metrykę) posiadającej zresztą liczne zapożyczenia ze zwyczajów towarzyszących protestanckiej konfirmacji. Ubiór, prezenty i przyjęcie przesłaniają dziecku samo spotkanie z Chrystusem i jest rzeczą sumienia rodzin chrześcijańskich, czy nadal można pozwalać na podobną dewaloryzację unikalnej uroczystości, którą nawet tak mało gorliwy katolik, jakim był Napoleon, określił jako najważniejszy dzień w życiu.

3. Zwyczaje związane z udziałem rodziny w rytmie roku kościelnego, a więc zwyczaje związane np. ze świętami Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Zielonych Świątek, Bożego Ciała, Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego), Zielonej (Wniebowzięcia — 15 sierpnia), Popielcem itd., nabożeństwami paraliturgicznymi — w maju, czerwcu, październiku, świętami Patronów Polskich (oficjalnie już nie obchodzonymi). Tu dwie kwestie wydają się ważne:

- 1) nie pogubić się w nadmiarze,
- 2) rozgraniczyć praktyki obowiązkowe od tego, co jest wyrazem osobistej pobożności.

Szacowny i miły zwyczaj należy odróżnić od istoty obowiązków religijnych. Z kolei, ponieważ wiele zwyczajów towarzyszących świętom związanych jest z agrarnym charakterem naszej religijności, konieczne jest tłumaczenie ich genezy i znaczenia, jakie miały w przeszłości, zwłaszcza że istnieje w tej dziedzinie znaczna dezinformacja. Jeśli nawet początkami swoimi sięgają jeszcze pogańskiej Słowiańszczyzny, to przez wielowiekowe włączenie do obrzędu chrześcijańskiego nabrały osobnych treści sakralnych, którym

niepodobna zaprzeczyć, i odegrały rolę w chrystianizacji społeczeństwa. Ważne też jest wskazanie, iż niektóre obrzędy kościelne stanowią specyficzny rys religijności polskiej, jak np. Rezurekcja czy procesja Bożego Ciała (ta ostatnia, niegdyś powszechna, jest coraz bardziej w zaniku w innych krajach). Mało kto w tej chwili wie, że np. święto Imienia Maryi (12 września) zostało rozszerzone na cały Kościół na prośbę Sobieskiego jako wotum zwycięstwa w potrzebie wiedeńskiej lub że już Zygmunt III prosił o ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia, co miało miejsce dopiero w połowie XIX wieku, jak również że specyfiką polską jest obserwowane jeszcze w niektórych regionach 9-krotne uderzanie w dzwon po przedzwonieniu na „Anioła Pańskiego” dla odmówienia „wiecznego odpoczynku” za poległych na polach Warny, a także, że rodzimym zwyczajem jest śpiewanie „Anioła Pańskiego” przy spuszczeniu trumny do grobu. Oczywiście przykłady można by mnożyć, chodzi jednak tylko o sygnalizację problemu, że dla przekazu tradycji chrześcijańskiej ważne jest pokazanie żywotnego związku społeczeństwa polskiego w przeszłości z życiem kościelnym, tak w elitach (wyżej cytowane przykłady panujących), jak w masach (długi cykl świąt związany z rokiem rolniczym).

Kościół proponuje i prezentuje znaczne bogactwo zewnętrznych form dewocji, kultów, nabożeństw, a uczestnictwo w nich powinno być wyrazem osobistej pobożności. I tu ważne jest w rodzinie prawo wyboru — dojścia do własnej drogi religijnej i do poszukiwania, czemu powinna towarzyszyć wiedza o treściach kryjących się w obrzędach religijnych związanych z rytmem życia kościelnego.

Oprócz zwyczajów religijnych — mniej lub bardziej żywotnych i aktualnych — istnieje cała sfera współczesnej obyczajowości laickiej związanej z życiem rodzinnym, a posiadającej znaczne walory ogólnoludzkie, jak chociażby obchodzenie osobnych dni dedykowanych matce, dziecku, kobietom, ojcom, babciom, dziadkom itd. Otóż nie stoi na przeszkodzie, aby dniem tym, stanowiącym święto bliskich nam osób, towarzyszyła pamięć religijna, a co więcej — żeby zachęcić do modlitwy nie tylko np. za własną matkę czy własne dziecko, ale za te matki, które są w szczególnie ciężkich warunkach, za dzieci chore czy osierocone. I znów można by mnożyć przykłady, ale nie jest to celowe, gdyż chodzi w tym miejscu o zasygnalizowanie znacznie szerszej kwestii, a mianowicie tworzenia nowej tradycji, do której każda rzeczywistość historyczna ma prawo, i włączania jej do skarbcza kultury narodowej.

Mimo iż wyżej rola obyczaju została określona jako instrumentalna w stosunku do wartości generalnych, nie można jej lekceważyć, gdyż jest wyróżnikiem polskiej religijności, a obyczaj religijny splótł się w nierozrwalną całość z obyczajem narodowym zawierając wiele elementów formujących postawy etyczne.

4. WSPÓŁCZESNY POLAK WOBEC KRĘGU KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ I NARODOWEJ

Kilkakrotnie wskazywaliśmy, iż somoidentyfikację kulturową zawdzięczamy w przeszłości temu, iż byliśmy „narodem rodzin”. Dlatego jeżeli mamy mówić o ciągłości kulturowej, to przede wszystkim chodzi o ciągłość kulturową zachowaną w naszych rodzinach. Spośród wielu czynników dezintegrujących rodzinę w świecie współczesnym należy przede wszystkim wskazać na te, które godzą w jej personalistyczny charakter (zgodnie z rozumie-

niem dezintegracji jako naruszenia jedności i identyczności oraz niepoważności). Nie można tu nawet sporządzić katalogu owych czynników, gdyż wymagałoby to napisania osobnej książki, ale z konieczności trzeba się ograniczyć do stwierdzenia, iż z jednej strony zaszły daleko idące zmiany spowodowane procesami gospodarczo-społecznymi, a z drugiej — podobne zmiany zaszły w dziedzinie mentalności i postaw.

W pierwszej grupie zasygnalizować trzeba takie czynniki jak:

— zmiana typu kultury „tradycyjnej” na „progresywną”. Wiąże się ona z wykorzenieniem społeczno-kulturowym rodzin, które zerwały więzi z szerszą rodziną i społecznością lokalną, a w ten sposób w znacznej mierze odcięły się od tradycji rodzinnej i środowiskowej, a także w jakiejś mierze od szerszej tradycji: narodowej i religijnej. Dla wielu środowisk — przy bardzo słabej znajomości własnych dziejów — przeszłość przestała być źródłem norm i wartości, zwłaszcza że wobec przyspieszenia przemian szczegółowe wzorce życia poprzedniej generacji okazują się nieprzydatne. Znakiem pozytywnym opatrywane jest przez młodych wszystko to, co uważa się za nowoczesne, w co włącza się „miejski” zuniformizowany styl życia anonimowych mas ludności, w których zanikł mechanizm kontroli społecznej;

— brak czasu i przyspieszenie rytmu życia. Rodzina nie ma czasu na uczestniczenie w dobrach kulturalnych, przyswajanie ich sobie, a co gorsza rytm życia narzucony przez warunki pozadomowe: zawodowe, szkolne, komunikacyjne, ekonomiczno-aprowizacyjne — powoduje rozbieżność więzi kulturowych wewnątrz obszaru samej rodziny. Problem jest tym bardziej ostry, iż czas wolny i rytm dnia poszczególnych członków rodziny nie są zsynchronizowane. Wieczne „zaśpieszenie” w sposób poważny rzutuje na sytuację psychiczną naszych rodzin;

— praca zawodowa znacznej ilości kobiet zamężnych, powodująca opuszczenie przez nie domu na dużą część dnia. Wyżej wskazane zostało, iż postawie kobiet polskich w trudnej przeszłości niewoli społeczeństwo nasze w znacznej mierze zawdzięcza ocalenie przed samozagładą, gdyż one były tymi, które pierwsze zaszczerpały młodej generacji wartości chrześcijańskie i narodowe, dzięki czemu dzieci wynosiły z domu określoną skalę wartości. We współczesnej sytuacji brak czasu połączony z przemęceniem rzutują na zdrowotność psychiczną rodzin, prowadząc do licznych zachwianń nerwowych, a nierzadko do alkoholizmu.

Trzy wyżej wymienione czynniki stanowią jedynie sygnalizację rozległej problematyki dezintegracji rodzin polskich spowodowanej sytuacją zewnętrzną. Przechodząc do zmian w mentalności i postawach za najgroźniejszy skutek należy uznać zakorzenienie się w naszym społeczeństwie postaw konsumpcyjnych, przez co rozumie się nastawienie na zabezpieczenie stanu i wzrostu posiadania oraz używania. Postawy konsumpcyjne niweczą w sposób istotny personalistyczną szansę rodziny. Trzeba sobie w bardzo ostry sposób uświadomić, iż tak długo i w takim stopniu, w jakim postawy konsumpcyjne panują w naszych rodzinach, nie może być wykorzystana szansa stojąca przed nimi jako przed miejscem, gdzie winny się realizować głębokie relacje międzyosobowe. Brak tych relacji mocno odczuwa współczesny człowiek i właśnie w rodzinie uczy się on dostrzegać nadrzędną wartość osoby ludzkiej i czynnie reagować na potrzeby drugiego człowieka. Rodziny przyniknięte duchem konsumpcyjnym nie mogą też być miejscem, w którym kulturuje się wartości ogólnospołeczne, narodowe i religijne, uczy się odpowiedzialności za nie oraz postawy służby w stosunku do nich. Postawy konsumpcyjne dokonały głębokich wyrw w mentalności czyniąc ludzi niewrażliwymi na ogólne dziedzictwo kulturowe, a w szczególności na jego wartości chrześ-

cijańskie. W tym względzie sytuacja jest alarmująca i wymaga rozległych działań przeciwstawiających się egoizmowi jednostkowemu, który może doprowadzić do zatarcia naszej tożsamości jako społeczeństwa i jako narodu.

5. PRAWO DO TWORZENIA NOWYCH TRADYCJI

Z powyższych stwierdzeń wynika, iż sytuacja zagrożenia odcięciem od własnych korzeni jest co najmniej poważna. Za taki stan rzeczy nie można jednak wyłącznie obwiniać młodej generacji. Wspomniane już zostało pęknięcie dokonane w przekazie tradycji, a zwłaszcza wartości uważanych dotychczas za niepodważalne, spowodowane inercją starszego pokolenia — zawinioną czy też wypływającą z bezradności wobec otaczającej rzeczywistości i coraz większego przyśpieszenia przemian. Młodzi, jeżeli odwracają się od tradycji i ją odrzucają, to przede wszystkim z powodu braku informacji o niej. Równocześnie daje się zaobserwować — i to nie tylko w Polsce — coraz częstsze pytanie o własne korzenie. Dlatego nie wolno traktować młodej generacji jako biernego odbiorcy, i to negatywnego, który tradycję odrzuca, ale trzeba ją traktować jako współtwórcę tradycji reinterpretowanej, a więc żywej. Trzeba uczynić wszystko, żeby młode pokolenia Polaków do tej roli przygotować, nawet jeżeli owe wysiłki zaowocują tylko u nielicznych.

Dotychczas przekaz tradycji szedł tylko w jedną stronę — od starszych ku młodym i opierał się na bezwzględnym i niepodważalnym autorytecie starszego pokolenia. Mieliśmy okazję kilkakrotnie zauważyć, jak szczegółowe wzorce życia generacji dojrzałej w zmienionym kontekście historycznym okazują się nieprzydatne. Otwarty staje się więc problem tworzenia tradycji przez młodych. Tego typu współpartnerstwo jest możliwe tylko w atmosferze zaufania obu generacji współżyjących na obszarze rodziny i nienarzucania siłą własnego autorytetu. Młodzież mimo wszystkich obciążeń, pozostaje wrażliwa na to, co jest konformistyczne i nieprawdziwe i na to, co jest autentyczne. Przy wszystkich zagrożeniach, a właściwie pomimo nich żywotność tradycji religijnej jest zależna od autentyzmu przeżycia religijnego w rodzinie i w środowisku i od tego, kim dla nas jest Chrystus.

Nasuwa się tu jeszcze pytanie: czy w jakimś sensie obecnie nie jesteśmy świadkami przereżucania przez młodych łuku wstecz ponad nami? Obyśmy nie byli wyłącznie świadkami biernymi.

Garść luźnych refleksji tu zaprezentowanych na temat szukania własnych korzeni w dziedzinie wartości kulturowych rozpoczęłam od tak dobrze znanego wszystkim wiersza Asnyka, apelującego w nocy apuchtinowskiej rusyfikacji do młodej generacji Polaków. Wzywał ich do szukania prawdy i nieodwracania się od przeszłości. Wezwania te pozostały żywotne i aktualne, gdyż zawierają wartości ponadczasowe. Ale niech mi będzie wolno zakończyć innym przesłaniem — przesłaniem skierowanym przez Ojca Świętego Jana Pawła II do młodzieży na Skałce 8 czerwca 1979 roku. Wprawdzie wobec entuzjastycznego przyjęcia tekstu tego nie odczytał, rozmawiał na żywo, lecz go jako swój apel do młodzieży zostawił:

Jesteście przyszłością świata, narodu, Kościoła. «Od Was zależy jutrzejszy dzień.» Przyjmijcie w duchu odpowiedzialności prostą prawdę, jaką zawierają w sobie słowa tej młodzieżowej piosenki. I nieraz proście Chrystusa przez Jego Matkę, abyście sprościli.

Wy macie przenieść ku przyszłości to całe olbrzymie doświadczenie dziejów, któremu na imię «Polska». Jest to doświadczenie trudne. Chyba jedno z trudniejszych w świecie, w Europie, w Kościele. Tego trudu się nie lekajcie. Lekajcie się tylko lekkomyślności i małoduszności. Z tego trudnego doświadczenia, które nosi nazwę «Polska», można wydobyć lepszą przyszłość, ale tylko pod warunkiem uczciwości, trzeźwości, wiary, wolności ducha i siły przekonań.

Bądźcie konsekwentni w swej wierze!

Bądźcie wierni Matce Pięknej Miłości. Zaufajcie Jej, kształtując Waszą własną miłość, tworząc Wasze młode rodziny.

Niech Chrystus pozostanie dla Was «drogą, prawdą i życiem».⁹

PRZYPISY

¹ Adam Asnyk *Do młodych*. Cyt. za wyd. A. Asnyk *Poezje wybrane*, Warszawa 1978.

² L. Drewnicki *Za moich czasów*, Warszawa 1971, s. 181—182.

³ Maria Rodziewiczówna (pseudonim: Z. Żmorgas) *Barcikowscy*, Kraków 1908, s. 1.

⁴ T. Bobrowski *Pamiętnik mojego życia*. T. 1: *O sprawach i ludziach mego czasu*, oprac. S. Kieniewicz, Warszawa 1979, s. 138.

⁵ N. W. Berg *Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach 1831—1862*, Kraków² 1894, s. 237—238.

⁶ *Od Was zależy jutrzejszy dzień*. Do młodzieży na Skalce 8 czerwca 1979. Tekst cyt. za: Jan Paweł II *na Ziemi Polskiej*, Watykan 1979, s. 230.

BIBLIOGRAFIA

- Adamski F. *Modele małżeństwa i rodziny a kultura masowa*, Warszawa 1970.
- Balachowski W. *Zasady i ideał wychowania rodzinnego w: Katolicka myśl wychowawcza. Pamiętnik II Studium Katolickiego w Wilnie, w dn. 28 VIII—1 IX 1936*, Poznań 1937.
- Chałasiński J. *Spółczesność i wychowanie*, Warszawa 1969.
- Cywiński B. *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1971.
- Czerwiński M. *Przemiany obyczaju*, Warszawa 1972.
- Ihnatowicz J. *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej w XIX wieku*, Warszawa 1971.
- Jabłońska-Deptuła E. *Polskie odrodzenie religijne w XIX wieku*, „Więź”, 1960, nr 5, s. 53—70.
- Jabłońska-Deptuła E. *Katolicyzm polski a kwestia społeczna w XIX wieku*, „Więź”, 1961, nr 2, s. 27—44.
- Jabłońska-Deptuła E. *Kult maryjny w Polsce XIX wieku*, „Więź”, 1963, nr 5, s. 43—51.
- Jabłońska-Deptuła E. *Duchowieństwo polskie a sprawa narodowa. Z problematyki uwarunkowania postaw*, „Znak”, 1972, nr 4, s. 481—501.
- Jabłońska-Deptuła E. *Katolicyzm wobec sprawy polskiej (1830—1863)*, „W drodze”, 1978, nr 11 (63), s. 52—62.
- Jabłońska-Deptuła E., Deptuła Cz. *Teologia polityczna po polsku*, „W drodze”, 1975, nr 9 (25), s. 3—13.
- Jabłońska-Deptuła E., Gawrysiakowa J. *Z zagadnień religijno-społecznego ruchu kobiet w Królestwie Polskim połowy XIX wieku*, „Roczniki Humanistyczne” KUL, 1970, z. 2, s. 101—139.
- Kłosowska A. *Wzory i modele w socjologicznych badaniach rodziny*, „Studia Socjologiczne”, 1962, nr 2, s. 44—173.
- Kowalska-Glikman S. *Ruchliwość społeczna i zawodowa mieszkańców Warszawy w 1845—1861 na podstawie akt stanu cywilnego*, Wrocław 1971.
- Markowska D. *Rodzina w środowisku wiejskim. Studium wsi podkrakowskiej*, Wrocław 1964.
- Olszewska-Krukowa A. *Zderzenia kulturowe w rodzinach*, „Studia Socjologiczne”, 1962, nr 3, s. 174—182.
- Przemiany rodziny polskiej*, pod red. J. Komorowskiej, Warszawa 1975. — Zwłaszcza artykuły: Z. Jabłonowska *Rodzina w XIX i na początku XX wieku* (s. 52—71);

- D. Dobrowolska *Wartości związane z życiem rodzinnym* (s. 260—278); J. Komorowska *Doroczne i okolicznościowe zwyczaje w rodzinie* (s. 289—309).
Rodzina jako środowisko wychowawcze, praca zbiorowa pod red. Z. Mysłakowskiego, Lwów 1931.
- Sufin Z. *Przemiany wartości i wzorów społeczno-kulturowych na tle procesów urbanizacji w: Socjologiczne problemy miasta polskiego*, praca zbiorowa pod red. S. Nowakowskiego, Warszawa 1964, s. 257—264.
- Wasylewski S. *Życie polskie w XIX wieku*, Kraków 1962.
- Wawrzykowska-Wierciochowa D. *Od prządki do astronautki. Z dziejów kobiety polskiej, jej pracy i osiągnięć*, Warszawa 1963.

NOTA BIOGRAFICZNA

Dr Ewa Jabłońska-Deptuła, historyk. Absolwentka UW, adiunkt katedry historii kultury prof. J. Kłoczowskiego na KUL. Kolokwium habilitacyjne w 1978 r. Autorka ponad 80 publikacji artykułowych (w dużej części w języku francuskim), dotyczących m.in. szeroko pojętego życia religijnego na ziemiach polskich od okresu barskiego do pierwszej wojny światowej ze szczególnym uwzględnieniem formowania się religijności patriotycznej. Powoływana jako ekspert — historyk w procesach beatyfikacyjnych polskich kandydatów na ołtarze. Bierze udział w pracach analitycznych dotyczących kulturowej sytuacji rodziny polskiej. Współpracownik Instytutu Papieskiego Polskiej Kultury w Rzymie. Zameżna, matka kilkorga dzieci.